

Mieszkanie zamiast emerytury

30 marca 2012

Ilu jest Polaków, którzy po zniesieniu obowiązku ubezpieczeń społecznych przebulają te składki i w wieku utraty zdolności do pracy zostaną z niczym – bez mieszkania, bez ziemi, bez dzieci, bez żadnego zgromadzonego majątku, bez szacunku u krewnych?

Wiele osób uważa, że gdyby całkowicie znieść obowiązek ubezpieczeń emerytalnych i pozwolić ludziom na dowolny sposób oszczędzania na starość, to pewien procent ludzi w Polsce w żaden sposób by się nie zabezpieczył i w związku z tym ludzie ci po osiągnięciu wieku, w którym staliby się niezdolni do pracy, zmarliby z głodu, albo zaczęli żebrać – wymagałoby socjalnej opieki państwa, sami z własnego majątku nie byłoby w stanie się utrzymać.

Mam pytanie do zwolenników takich poglądów: czy są znane jakieś badania empiryczne wyliczające jaki byłby to procent ludzi? A jeśli nie, to czy można w jakikolwiek sposób oszacować mniej więcej jaki to byłby procent? Czy byłoby to raczej ponad 50% ludzi, czy jakieś 10%?

Myślę, że oszacowanie tego odsetka jest bardzo ważne. Bo jeśli się okaże, że ten problem dotyczy np. 5% ludzi, to śmiało można znieść obowiązek ubezpieczeń społecznych, bo te 5% ludzi bez problemu znajdzie pomoc w prywatnych organizacjach charytatywnych. Ale jeśli się okaże, że to będzie jakieś np. 60% Polaków, to będzie znaczyło, że Polacy są nieodpowiedzialnym bydłem, są tacy sami jak zwierzęta hodowlane i wtedy rzeczywiście trzeba ich traktować jak bydło – trzeba Polaków hodować, dbać o nich, opiekować się nimi, zmuszać do pracy tak, by to bydło utrzymać przy życiu w okresie, gdy już nie jest zdolne do pracy.

No więc ilu ludzi po ewentualnym zniesieniu obowiązku płacenia

składki emerytalnej nijak się na starość nie zabezpieczy i gdy przestaną być zdolni do pracy nie będą mieli zgromadzonego żadnego kapitału ani majątku?

Chodzi mi o to ilu jest ludzi biednych i nieodpowiedzialnych, którzy bez obowiązku emerytalnego, bez przemocy stosowanej wobec nich by im siłą odbierać owoce ich pracy z przeznaczeniem na ewentualną przyszłą emeryturę, nic nie oszczędzi, nie wychowa dzieci zdolnych do ich utrzymywania i nie zdobędzie w swoim życiu u nikogo szacunku potrzebnego do tego, by im ten ktoś na starość pomógł w utrzymaniu?

Nie chodzi mi o to ile osób nie będzie płacić składki ubezpieczeniowej, gdy stanie się dobrowolna. Bo przecież jeśli ktoś jest bogaty, ma trzy domy, pięć samochodów i jacht, to nie ma z nim problemu społecznego – jeśli nie będzie miał emerytury, to najwyżej sobie jeden dom sprzeda. Więc jeśli ktoś taki nie będzie płacił składki na ZUS, to nie będzie to stanowiło problemu społecznego.

Albo inaczej sformułuje pytanie. Ale to wymaga dłuższego opisu. Wyobraźmy sobie, że żyje dziś Polak, nazwijmy go Kowalski, który ma marną pracę – taką, że starcza mu tylko na bieżącą konsumpcję, czynsz, opłaty i nic nie jest w stanie zaoszczędzić, ani nie jest w stanie zgromadzić żadnego trwałego majątku. I nie ma żadnego majątku odziedziczonego, ani nic. Mieszka w mieszkaniu komunalnym, w miejscu wyznaczonym przez państwo, którego nie może łatwo zmienić. Ale płaci obowiązkowe składki emerytalne, więc gdy przestanie być zdolnym do pracy, to dostanie od państwa emeryturę. A jak umrze, to nic po nim nie pozostanie. Żyje więc jak ten chłop pańszczyźniany w czworakach.

No i nagle wybory w Polsce wygrywa partia wolnościowa i znosi obowiązek ubezpieczeń społecznych i ogranicza państwo do minimum – a dotychczasowe zobowiązania emerytalne spłaca ze sprywatyzowanego majątku państwa – a sprzedaje wszystko na licytacji: szkoły, szpitale, lasy, przedsiębiorstwa, stocznie,

cukrownie itd.. wszystko co ma. Wprowadza np. taki ustrój: Polska liberalną monarchią!

Wszystkim, którzy mieli gorzej niż Kowalski, czyli nie pracowali, nic to nie zmieni – jak byli żebrakami, tak będą. Niemniej będą mieć lepiej, bo będą żyli wśród bogatszych ludzi. Czyli problemów społecznych z nimi nie będzie więcej. Wszyscy, którzy mieli lepiej niż Kowalski i byli w stanie zgromadzić majątek, lub wychować dzieci tak, że ich na starość utrzymają, też nie zwiększą problemów społecznych – tacy na starość żebrac nie będą musieli. A dodatkowe pieniądze jakie dostaną, bo nie będą musieli płacić na ZUS, przeznaczą na kupno tego prywatyzowanego majątku. Cały majątek państwa znajdzie się więc w prywatnych rękach Polaków. A zatem staną się bogatsi.

Problemem społecznym będzie tylko nasz Kowalski i wszyscy jemu podobni, którzy w życiu wychodzą na zero nic po sobie nie pozostawiając.

Po zniesieniu obowiązku ubezpieczeń nasz Kowalski dostaje co miesiąc do ręki kwotę, która śmiało wystarczy na to, by spłacić przez kilkadziesiąt lat kredyt mieszkaniowy. A więc może sobie kupić na własność mieszkanie gdzie chce, a nie gdzie mu państwo wyznaczy. Zostaje uwolniony od pańszczyźnianego przywiązania do miejsca. Ale w zamian nie będzie miał żadnej emerytury. No ale będzie miał mieszkanie i jak stanie się niezdolny do pracy, to śmiało może wymienić to mieszkanie na dożywotnią rentę z dożywotnim prawem do mieszkania w nim. Znow się uzależnia od miejsca, ciągle nic po sobie nie pozostawia, ale za to całą młodość i wiek średni mieszkał tam gdzie chciał – uwiąże się dopiero na starość, ale to nie jest wielki problem, bo ludzie starzy raczej są już do miejsca silnie przywiązani i nie chcą go zmieniać.

Ma jeszcze inną możliwość – jeśli nie był samotny, jeśli miał rodzinę, może mieszkania nie wymieniać na rentę, ale pozwolić mieszkać w nim swoim dzieciom, albo innym krewnym, którzy będą

go dożywotnio utrzymywać, a mieszkanie odziedziczą. W ten sposób przejdzie z grupy ludzi, którzy nic po sobie nie pozostawiają, do grupy tworzącej trwałe majątek i kapitał. Jeśli jego dzieci były takimi samymi nieudacznikami jak on, to przynajmniej będą miały mieszkanie o średnio 25 lat wcześniej niż rodzice. Mieszkanie będą mieć jako zabezpieczenie emerytalne, a te składki z 25 lat mogą przeznaczyć na jakiś biznes – restauracyjkę, piekarnię czy inny zakład usługowy. Albo przepiją te dodatkowe środki, ale mieszkanie jako zabezpieczenie ciągle będą.

Ale inny Kowalski może nie wybrać takiego sposobu na życie – nadal będzie mieszkał w mieszkaniu komunalnym jak pańszczyźniany chłop w czworakach, a te dodatkowe pieniądze jakie mu wpadną, bo nie będzie musiał płacić składki na ZUS, przeznaczy na bieżącą konsumpcję, przeżyła to i przepije – tak, że na starość nie będzie miał nic – ani dzieci, ani majątku, ani szacunku u żadnych krewnych, tak, że nikt z nich nie zechce go utrzymywać.

I teraz mam kilka pytań. Ilu w tej chwili w Polsce jest takich Kowalskich, którzy się jakoś utrzymują z własnej pracy, ale po śmierci nic po nich do odziedziczenia nie zostaje? Jaki to odsetek Polaków? Ilu z pośród nich po zniesieniu obowiązku ubezpieczeń społecznych wybierze takie życie by mieć na własność chociaż mieszkanie w wieku, w którym przestaną być zdolni do pracy – mieszkanie kupione za te niepłacone składki, albo zgromadzi jakikolwiek inny majątek, który da się wymienić na dożywotnią rentę? A ilu z nich przeżyła te składki i w wieku utraty zdolności do pracy zostanie z niczym – bez mieszkania, bez ziemi, bez dzieci, bez żadnego zgromadzonego majątku, bez szacunku u krewnych?

Autor: Grzegorz GPS Świdorski

Źródło: WolneMedia.net